

## JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



|                         |   |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne  |
| Słowa kluczowe          | Uchanie, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, stosunki polsko-żydowskie, Żydzi, profesje, szewc, krawiec, kuśnierz, handel |

### Zajęcia mieszkańców Uchań

Jak będę wspominał każde z tych drzwi w rynku, to powiem o wszystkich. Na rogu był pan Chajwola. Pan Chajwola miał wyszynk, restaurację, ale w restauracji nikt się nie stołował. On miał tylko kiełbasę i wódkę sprzedawał, dostał pozwolenie na sprzedaż alkoholu, bo był w Legionach, był ranny, okulał troszkę tam. Później było to biuro moje Wełnianki koło nich, później były sklepy bogate, z materiałami włókienniczymi. Był szewc, który robił buty. Jeden handlował butami, to ojciec zawsze zamawiał sandałki, przywożone przez tego kupca, on numer brał, patrzył, jakie nogi mamy, patyczki sobie robił, z tym patyczkiem jechał do Chełma i przywoził te sandałki na wiosnę co roku. A szewc, pan Laksman, to piękne buty robił. Wyszywał te buty, szyte robił i kołkowane. I ja u niego nieraz przesiadywałem, patrzyłem. Przydało mi się w życiu, bo raz musiałem zrobić buty dla swojego teścia, nie miał butów, a wojna tu była. A poza tym do dzisiaj jak mi się chce, to sobie fleki sam robię. Wszystko się przydało. Chodziłem do futrzarza, to był Żyd z taką ładną brodą siwą. Mieszkał przy ulicy Cerkiewnej, to ta, która szła do cerkwi, o której wspominałem. Jak byłem mały, ojciec zawsze mi zamawiał jakieś futerko z zajaków, królików, nie wiem z czego. Ale jak on to szył i tak dmuchał między to włosie – nauczyłem się, jak się skórę zszywa. Składa się bokiem i obszywa się, tam się tego nauczyłem. Pamiętam, jak on, staruszek, mówił: – No, Jurek, ja ci dam sałatę, bo ja będę jeść. Siedziałem z nim i on z kuchni przynosi mi na talerzyku i mówi: – To jest sałata parzona. Ja to pamiętam, bo w domu nie robiła tak mama, tylko świeżą sałatę. To jadłem tę sałatę, takie było współzycie, tak traktowali mnie jako chłopaczka, który przychodzi, bo futerko szył. Muszę wspomnieć krawca, który nam szył ubrania, bo nie kupowało się. Na rynku ubrania i buty były tylko dla rolników. Długie, wisały na drążkach, kapoty ciężkie, buty juchtowe, do tego czarnoziemiu hrubieszowskiego. Jasek był krawcem, w okularach, dostojny Żyd. Miał pokój długi, drugi mniejszy, tam on kroił to. Patrzyłem, jakie on formy ma, rysuje kredą. Przychodził do domu, miarę brał na plecy. To było życie,

ciekawe życie, przychodził przymierzać to, co sfastrygował, albo czasem się umawiał, to chodziłem ja tam, jak z ojcem się tak umówił. Syn jego Gerszon się nazywał, mówił: – Ja jestem francuski krawiec, bo ja w Paryżu szyłem. Możliwe, że on tam był. Przywoici ludzie. Joska syn do wojska powołanie dostał, poszedł. Jasek się martwił, kto tu będzie szył. Po jakimś czasie na przepustkę przyjeżdża żołnierz z szablą, w artylerii, długi płaszcz, saltuje. Dumny był z tego, że on jest żołnierzem. I patrzyli wszyscy, normalna sprawa, że on był tym żołnierzem w artylerii. Był też drugi w wojsku, sympatyczny, z rodziny Zylbersztajnow. On się starał później do mnie przybliżyć bardzo, inteligent taki, miły, kulturalny chłopak. Lubiłem go bardzo. Nosił się czyściutko ubrany, starał się być elegancki. Oni dbali o siebie, ci, którzy ukończyli te siedem klas. Wszyscy Żydzi, trzeba powiedzieć, obowiązkowo te siedem klas kończyli.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2016-04-07, Warszawa                           |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Wioletta Wejman                                |
| <b>Redakcja</b>                | Justyna Molik                                  |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |